

P
A
N

12086

H

Prof. Dr. L. Twardowski

12086

KS. M. SIENIATYCKI

Czy teologia jest umiejętnością?

KRAKÓW 1911
DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI
NAKŁADEM AUTORA

KS. M. SIENIATYCKI

Czy teologia jest umiejętnością?

PAN 12086



12086



KRAKÓW 1911
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
NAKŁADEM AUTORA

12086



Nihil obstat.

Cracoviae die 17 Ianuarii 1911.

Dr. Antonius Bystrzonowski
censor librorum.

L 642.

POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 17 stycznia 1911.

† *Anatol*
biskup. sufr. wik. gen.

L. S.

K
19.12.50
A. BCP



Coraz częściej, natarczywiej i w formie coraz mniej przyzwoitej domagają się dziś pewne sfery w Austrii usunięcia teologii z uniwersytetów. Jako powód tego żądania podają nienaukowość studyów teologicznych. Ani przedmiotem — powiadają — ani metodą badania nie zasługuje teologia na nazwę nauki. Brakuje jej też nieodzownych warunków prawdziwej umiejętności t. j. wolności i postępu.

Dziwna doprawdy rzecz! Teologia dała początek uniwersytetom. Ona wypiaستowała inne wydziały na uniwersytetach. Długie wieki zajmowała tam dominujące stanowisko. Liczyła między swymi mistrzami bardzo wybitnych, nieraz genialnych, wykształciła ludzi światowej sławy, którzy na polu naukowej, narodowej i społecznej pracy przodownicy zajmowali miejsce. I oto dziś tej teologii odmawia się nawet nazwy prawdziwej umiejętności, wypowiada się jej miejsce na uniwersytecie. Przez tyle wieków najwybitniejsi mężowie nauką, charakterem, zasługą nie dostrzegli tej rzekomej nienaukowości teologii, choć bezsprzecznie lepiej się na teologii rozumieli, niż dzisiejsi jej przeciwnicy, a i rozumem im nie ustępują. Fakt ten już sam jeden starczy za dowód, że rzekoma nienaukowość teologii, dla której domagają się wspomniane sfery usunięcia teologii z uniwersytetu, jest tylko pozorem właściwe przyczyny leżą gdzieindziej. O nich powiemy także pod koniec naszej rozprawki. Główną jednak osnową niniejszej pracy będzie rozprawić się z zarzutem nienaukowości robionym teologii,

służącym za płaszczyk ukrywanych pod nim właściwych, postronnych celów. Płaszczyk to bardzo dziś wygodny i agitacyjnym celom wielce usłużny. W dzisiejszych czasach bałwochwalczej czci dla nauki zarzut nienaukowości teologii czyniony, gdyby się, choć kłamliwy, powszechnie w umysłach zakorzenił, obniżyłby wielce znaczenie teologii nawet u ludzi wierzących, a w konsekwencji rzuciłby pewien cień na religię chrześcijańską, której teologia służy. Wiedzą o tem przeciwnicy teologii i religii, dlatego tym zarzutem tak chętnie się posługują, ukrywając skrzętnie swe właściwe cele, do których dążą. Występując za usunięciem teologii z uniwersytetu w imię zagrożonej przez teologię godności nauki i uniwersytetu, pasują się na obrońców samej nauki, a w ten sposób zyskują popularność i zwolenników dla przeprowadzenia swych ukrytych zamiarów. Z tego się pokazuje, jak niebezpieczną dla teologii i religii jest broń, którą nieprzyjaciele walczą, i jak ważną jest rzeczą wytrącać im tę broń z ręki, odsłaniając ich zamiary, a przede wszystkim wykazując, że mijają się z prawdą i zwodzą łatwowiernych zarzutem nienaukowości teologii czynionym. Rzecz bowiem ma się przeciwnie. Teologia jest prawdziwą umiejętnością, na równi z innymi, bo posiada wszystkie warunki prawdziwej umiejętności. Temu też celowi ma służyć niniejsza rozprawka.

1. Co to jest umiejętność?

Starzy określali umiejętność jako poznanie przyczyn rzeczy — *cognitio rerum per causas*. Określenie bardzo trafne. Umiejętności nie stanowi znajomość samych faktów. Ten dopiero poznał umiejętnie pewną rzecz, kto umie odpowiedzieć na pytanie, skąd się ta rzecz wzięła czyli umie podać jej przyczynę sprawczą, kto dalej zbadał istotę rzeczy, wreszcie, kto zna cel, jakiemu ma służyć. Wszystkie dotyczące wiadomości, jeśli mają stanowić umiejętność, muszą być nadto systematycznie zestawione i uporządkowane. Tak np. umiejętność przyrodnicza jest systematycznym zestawieniem faktów przyrody i wytłumaczeniem ich przyczyn. Historia jest systematycznym, na źródłach opartym zestawieniem faktów, powiązanych w łańcuch przyczyn i skutków.

Każda umiejętność ma swój przedmiot badania i swój kąt widzenia, pod którym bada dany przedmiot. Stąd może się stać, że dwie odrębne umiejętności mają ten sam materialny przedmiot badania, a przecież formalnie ich przedmioty badania się różnią, bo kąt widzenia badacza w obydwóch razach jest odmienny. Tak np. przedmiotem fizyki, chemii, geologii, geometryką ciała. Odmienny jednak jest punkt widzenia tych umiejętności na ciała, czyli inny jest przedmiot formalny każdej z tych umiejętności. Kiedy fizyka bada prawa, jakie rządzą ciałami, to chemia podpatruje części składowe ciał, ich związki i własności, geologia ich formowanie się a geometrya oblicza ich wielkości.

Każda umiejętność ma swą metodę badania wskazaną jej przez naturę przedmiotu. Wszystkie atoli metody, mimo swej odrębności, mają przecież pewne wspólne cechy. Wszystkie wychodzą z pewników, nie ulegających wątpliwości, z nich wyprowadzają nowe prawdy, albo naodwrot starają się sprowadzić swe twierdzenia do pewników naukowych, posługując się w tym celu logicznem wnioskowaniem lub eksperymentem. Jeśli się to uda, badanie jest skończone, nowa prawda została odkryta lub stara naukowo udowodniona.

W dalszym ciągu naszej rozprawki wykażemy, że teologia posiada wszystkie dopieroco wymienione warunki prawdziwej umiejętności. Ma swój przedmiot badania, naukową metodę, która w ogólnych zarysach schodzi się z metodą badania innych umiejętności, zachowując oczywiście swą odrębność, naturą swego przedmiotu podyktowaną.

2. Przedmiot i metoda badania w teologii.

Teologia jest umiejętnością wiary, umiejętnością religii objawionej. Zadaniem teologii jest prawdy wiary metodą umiejętną uzasadnić, objaśnić, bronić, wyprowadzić z nich nowe prawdy, przystosować je do życia, wreszcie śledzić ich rozwój w dziejach katolickich narodów. Rozwiniemy nieco to zadanie teologii.

Bóg stworzywszy człowieka, nie pozostawia go jego własnemu losowi, nie troszcząc się więcej o niego, ale zawiązuje

z nim osobiste a liczne stosunki. Najprzód sam w raju, później przez swych wysłańców, wreszcie przez swego Syna poucza ludzi o sobie, swych przymiotach, o stosunku ludzi do siebie i t. p. Z upadku grzechowego dźwiga ich znowu osobiście, bo Syn Boży ponosi śmierć za ludzi i w ten sposób dawny przyjazny stosunek z Bogiem ludziom przywraca. Syn Boży, odchodząc z ziemi w swej widzialnej ludzkiej naturze, ustanawia widzialny Kościół na ziemi. Jemu powierza swe prawdy i swe lekarstwa na rany ludzkie. Kościół ma zlecone, w zastępstwie Chrystusa i w Jego imieniu, utrzymywać nadal ludzkość, aż po koniec wieków, w łączności z Bogiem. Przez głoszenie prawd objawionych, przez szafarstwo łask Bożych, przez rząd dusz ma rozpraszać ciemności umysłu, leczyć wolę z namiętności, uszlachetniać ludzkość, prowadzić ją na szczyty doskonałości i oddać ją znowu Temu, od kogo wyszła — Ojcu, który jest w niebiesiech. Zabiegi Boże, podejmowane dla ludzkości z taką miłością i miłosierdziem, nie pozostają bez skutku. Miliony przyjmuje prawdy Boże i poddaje się słodkiemu jarzmu Chrystusowemu. Królestwo Boże na ziemi rośnie, coraz piękniej zakwita, szerzy się. Łączność ziemi z niebem, ludzi z Bogiem jest utrzymana. Prawdy z nieba ludziom objawione, a przez ludzi z pokorą, wdzięcznością i wiarą przyjęte, strumienie łask na ludzkość z nieba spływających stworzyły nowy nadprzyrodzony stosunek Boga z ludźmi, nowe odsłoniły światy przed wzrokiem ludzkim, nowe węzły zadzierzgnęły ludzkości z Bogiem, węzły religii objawionej. Religia objawiona zaszczerpiła w ludzkości nowe pojęcia, obudziła nową, niezmiernie wysoką skalę uczuć, stała się pobudką najszlachetniejszych dzieł. Tej to objawionej religii umiejętnością jest teologia katolicka.

Teologia ma swój odmienny przedmiot badania, stąd jest umiejętnością różną od wszystkich innych. Przedmiotem tym są, jak już zaznaczyliśmy, prawdy przez Boga objawione. Prawda, że i filozofia zajmuje się niektórymi z prawd religijnych, ale to czyni pod innym kątem widzenia. Teologia rozważa swój przedmiot jako objawiony od Boga, wspiera się tedy na autorytecie Bożym, teolog od Boga wie o istnieniu pewnych prawd.

Filozofia dochodzi do znajomości prawd, które stanowią wspólny przedmiot z teologią, zapomocą samego rozumu. Rozum mówi filozofii, że pewne twierdzenia należy przyjąć za prawdę, teologowi Boże objawienie. Nawet w tych umiejętnościach teologicznych, jak historia kościelna i prawo kościelne, które metodą badania i przedmiotem bardzo zbliżają się do umiejętności świeckich, i w tych, mówię, teolog rozważa fakta historyczne i prawa kościelne w odniesieniu do prawd objawionych.

Prawdy objawione są dla teologa pewnikami badania. Czem dla umiejętności świeckich są pewniki naukowe, tem dla teologa są prawdy objawione. One stanowią dla wielu gałęzi umiejętności teologicznych, np. dla dogmatyki, dla teologii moralnej punkt wyjścia w badaniu, dla innych są celem i sprawdzianem. Ale ta właśnie okoliczność, że przedmiotem, pewnikami i kontrolą prawdy dla teologii są prawdy objawione, a więc prawdy wiary, sprowadza na nią zarzut nienaukowości.

Skąd ten zarzut pochodzi i jaka jest jego wartość?

U wielu spowodowały go pewne światopoglądy, głoszone hałaśliwie, w imię nauki, choć wcale nie oparte na naukowych podstawach. Tu należy materyalizm i panteizm. Kto poza światem materyalnym żadnej wyższej istoty nie uznaje, albo, co na jedno wychodzi, kto identyfikuje Boga ze światem, temu oczywiście niema co mówić o Bożem objawieniu prawd, dla niego teologia, która się właśnie prawdami objawionymi zajmuje, będzie tylko tworem wyobraźni, pustym dźwiękiem, dla którego w dziedzinie wiedzy niema miejsca. Nie teraz pora rozprawiać się z materyalizmem i panteizmem. Kto tych kwestyi ciekawy, znajdzie dość dzieł ściśle naukowych i popularnych, wykazujących bezpodstawność wspomnianych teorii. Dla nas wystarczy zaznaczyć, że te poglądy, w każdym razie, pewnikami naukowymi nie są, wolno tedy każdemu w imię nauki i zdrowego rozsądku, być odmiennego zdania.

Dla wielu przeszkodę w zaliczeniu teologii w poczet umiejętności, stanowi ich agnostycyzm. Może, mówią, Bóg istnieje, może i możliwe są objawienia, ale my doświadczalnie tego sprawdzić nie możemy, a dzisiejsza nauka na eksperymencie polega,

więc i teologii, która rozprawia o objawieniach, o Bogu, do umiejętności zaliczyć nie możemy. Konkluzya niezbyt logiczna. Bo jeśli o Bogu nie na pewne nie można wiedzieć, to nie można na pewne i zaprzeczać jego istnienia i możliwości objawień. A w takim razie jest przynajmniej rzeczą możliwą, że teologia jest rzetelną umiejętnością.

Dla niejednego mylne pojęcie o istocie wiary jest przyczyną, dlaczego nie chce zaliczyć teologii w szereg umiejętności. Teologia jest umiejętnością wiary, więc jest rzeczą całkiem naturalną, że kto ma błędne pojęcie o wierze, musi takie mieć i o teologii.

Wiarę uważa się we wspomnianym obozie za przedmiot i wytwór uczucia. Rozum nie ma tutaj nic do mówienia.

Piosnka to stara. Od pietystów począwszy, poprzez niemieckich sentymentalistów aż do dzisiejszych modernistów wciąż się powtarza z uporeczywością zastarzałego zabobonu. Tymczasem nie mylniejszego nad takie pojęcie wiary. W każdym razie nie jest to pojęcie katolickie i zawsze jako fałszywe było przez Kościół katolicki potępiane. Przykład świeży zapatrywań Kościoła na sentymentalizm religijny daje niedawne potępienie modernizmu. Kościół uczy a z nim i zdrowy rozum, że kłaść samo uczucie jako fundament wiary, sprzeciwia się rozumnej naturze ludzkiej, która dlatego właśnie, że jest rozumną, nie bez racji, jak chce sentymentalizm, nie może za prawdę przyjmować, wiedzie do fanatyzmu religijnego, do ośmieszenia wiary wobec zdrowego rozsądku, do zwyrodnienia obyczajów, wprowadza indyferentyzm religijny, który jest grobem wszelkiej religii.

Uczucie rozumem rządzone jest cenną rzeczą w aktach wiary, ale tylko jako czynnik pomocniczy, usuwający przeszkody przez złą wolę wierze stawiane, ale nigdy nie może być pierwiastkiem dominującym, a tem mniej jedynym. Według rozumnego pojęcia wiary jest ona, oprócz łaski Bożej, dziełem wszystkich władz duszy ludzkiej: rozumu, woli i uczucia. Uczucie jest dziełem w znaczeniu dopiero zaznaczonem jako czynnika drugorzędnego, bez którego ewentualnie przy akcie wiary mogłoby się obejść. Główne role ze strony ludzkiej odgrywają w akcie wiary rozum i wolna wola. Wiara jest rozumnem uznaniem pewnego zdania,

na słowo Boże, za prawdę. Autorytet objawiającego, nieomylnego Boga staje się dla rozumu racyą, dlaczego pewną prawdę przyjmuje za swoją, choć jej może nie pojmuje.

By jednak rozum nie na ślepo uznawał coś za prawdę objawioną, musi się wprzód przekonać, że rzeczywiście Bóg istnieje i że pewne prawdy rzeczywiście objawił. Te dwa postulatory nazywają się w teologii przesłankami wiary, bo muszą poprzedzać każdą rozumną wiarę. Wierni dochodzą do ich poznania różnemi drogami. Najpierw rodzice, potem kapłan wszczepiają w duszę dziecka przekonanie o prawdziwości przesłanek wiary. Tak i w różnych gałęziach wiedzy ludzkiej autorytet uczonych jest dla bardzo wielu jedyną racyą ich przekonań. Autorytet ludzki na polu wiary zastępuje tylko czasowo obiektywne racje. Z rozwojem duchowym wnet się człowiek sam dopatrzy wewnętrznych racji, na jakich się wspierają przesłanki wiary. Bo też nie jest to rzeczą zbyt trudną. Istnienie Boga jest dla umysłu nie popsutego sofizmatami pseudo-naukowymi prawdą, która się mu sama narzuca. Dość otworzyć oczy na świat, dość przypatrzeć się cudownej harmonii najrozmaitszych w nim żywiołów, dość rzucić okiem w głębie swego sumienia, aby się przekonać o istnieniu potężnego a mądrego Stwórcy i nieprzedajnego Sędziego spraw ludzkich.

A fakt objawienia, czy równie łatwo poznać? Może nieco trudniej, ale nie o wiele. Bóg wycisnął na swych objawieniach Boże znaki, dał swój podpis i pieczęć uwierzytelniającą. Znakami tymi są cuda i prorocтва. Objawienia, które się mogą nimi wykazać, bezsprzecznie pochodzą od Boga. Kościół katolicki i prawdy, które głosi, mogą się taką niemylną gwarancją pochlubić. Każdy może się o tem przekonać, kto z uwagą przeczyta niemal współczesne z objawieniem religii katolickiej świadectwa, mianowicie cztery Ewangelie. Tam znajdzie opowiedziane przez naocznych świadków cuda, które Pan Jezus czynił na dowód swego Boskiego posłannictwa, znajdzie też stwierdzenie faktów, iż założył Kościół katolicki, jemu powierzył swe prawdy i wyposażył go darem nieomylności.

Jest jeszcze inny, łatwiejszy sposób przekonania się o Bo-

skiem pochodzeniu Kościoła katolickiego i prawd, których naucza. Sam Kościół katolicki swem dwudziestowiekowym istnieniem, swą nauką, swemi dziełami świadczy, iż jest instytucją Boską.

2 Kościół katolicki trwa, mimo najsroźszych prześladowań, już dwudziesty wiek. Patrzył w tym czasie na ruinę potężnych królestw, republik bronionych milionowemi armiami. Tyle instytucji ludzkich, tyle systemów filozoficznych, tyle sekt religijnych znikło w tym czasie, zamarło. On stoi wśród tych ruin niezmieniony, ze swoją nauką, ze swymi dogmatami, ze swą wzniosłą etyką taki sam, jaki był przed 20 wiekami, nie zmieniwszy ani joty ze swego *Credo*, ani litery ze swego Dekalogu. Choć prześladowany, oczerniany, oplwany przez złych ludzi nie przestaje ich podnosić z błota występków, dźwigać w górę, uszlachetniać, prowadzić na najwyższe szczyble doskonałości. Ludzkość ustawicznie zwraca swój wzrok i serce ku ziemi, gdzie znajduje tylko poniżenie i sponiewieranie swej godności, Kościół ustawicznie odrywa serca ludzkie od znieprawiających je rozkoszy zmysłowych a kieruje ku najwyższym ideałom, ku rozkoszom duchowym, szlachetnym, Bożym, wiecznym. »Co wzgórze jest szukajcie — powtarza z Apostołem — co wzgórze jest miłujcie, nie co na ziemi« (Kol. 3, 1). Od tej pracy nad udoskonaleniem ludzkości nie da się odwieść ani niewdzięcznością ludzką, ani krzykiem tłumów, ani lekceważeniem pseudo-uczonych, ani groźbami mocarzy tego świata, nie pakuje nigdy z namiętnościami ludzkimi, wszystko co doczesne gotów poświęcić i poświęca w rzeczywistości: sławę, mienie, nawet życie swych kapłanów i wiernych mu dzieci, zostawia sobie tylko trud, pracę, ofiarę, byle tylko ludzkość uświęcić. Ta dwudziestowiekowa walka Kościoła o najwyższe ideały ludzkości, walka wytrwała, bezinteresowna, prowadzona pod niepokalnym sztandarem świętości, czyż nie dowodzi Boskości tej instytucji? Dzieła ludzkie, choćby im przy ich narodzeniu najpiękniejsze przyświecały ideały, obniżają w ciągu wieków swój poziom duchowy, dostrajają się do ducha czasu, tracą powoli swój pierwotny wysoki cel z oka, aż w końcu bywają wciągnięte w fale namiętności ludzkich i w nich ostatecznie toną, lub marny, anemiczny wiodą nadal żywot.

Pod tchnieniem nauki Kościoła katolickiego przemieniają się

dzikie, barbarzyńskie, bałwochwalcze ludy w narody cywilizowane. Pod wpływem nauki Kościoła wychowały się całe zastępy prawdziwych bohaterów cnoty, poświęcenia, ofiary, wychowały się prawdziwe ideały ludzi. Kto zna egoizm i zepsucie natury ludzkiej, ten zrozumie, że nie ludzkimi ale Bożymi to środkami wypielegnował Kościół takie kwiaty świętości, jak św. Augustyn, św. Bazyli, św. Ambroży, św. Wojciech, św. Franciszek z Asyżu, św. Franciszek Salezy, św. Ignacy, św. Wincenty a Paulo, św. Teresa i tylu tylu innych.

A jedność Kościoła, jedność w wierze i w posłuszeństwie dla jednej władzy, czyliż ona także nie dowodzi Boskości Kościoła katolickiego? Miliony wiernych, rozsianych po całej ziemi, ludzi różnej narodowości, o sprzecznych interesach narodowych, politycznych, społecznych, ludzi najrozmaitszych charakterów i wykształcenia jest w rzeczach wiary, a więc w rzeczach najgłębszych zagadnień dotyczących, jest, mówię, jednego zdania, jednej myśli. To zjednoczenie pod jeden sztandar wiary i posłuszeństwa niestałych serc ludzkich i dumnych, żadnej powagi kiedyindziej nie chcących uznawać rozumów, to cud swego rodzaju, jedynie przez Boga w dziedzinie serc ludzkich sprawiony, a zarazem to znak widomy szczególnej opieki Bożej nad swym Kościołem.

A jeszcze jedno. Kościół katolicki był w ciągu wieków największym czynnikiem kulturalnym dla ludzkości. Zaprzeczać mu niewyczerpanej żywotności na polu kultury, znaczy wojować z faktami. Ten Kościół wywodzi swój początek, swe prawdy, swe środki uświęcające od Boga, z objawienia Bożego. Czy może to przeświadczenie na fałszu, na ułudzie się opiera? Kto tak mówi, ten musi mieć odwagę przyjąć na siebie wszystkie konsekwencje swego twierdzenia. »A więc Jezus Chrystus, Apostołowie, Święci... bohaterzy chrześcijańskiej miłości bliźniego, olbrzymy ducha między Ojcami Kościoła i uczonymi chrześcijańskimi, dzieła najszlachetniejszej sztuki na wszystkich polach piękna, wyrosłe na gruncie chrześcijańskiej wiary, słowem chrześcijaństwo ze swymi szlachetnymi ludźmi i wspaniałymi dziełami, którym świat nie równego do dziś dnia nie może przeciwstawić, jeśli to wszystko jest owocem ułudy, chorej wyobraźni i nierozumu, to trzeba przy-
puścić, że błąd jest bardziej w skutki błogosławiony, niż prawda,

że fałsz jest najpodatniejszym gruntem dla zrodzenia dobra, że cała nasza natura nie na poznaniu prawdy, lecz na illuzjach się opiera, że poznanie prawdy czyni ludzi nieszczęśliwymi, i stoi na przeszkodzie wszelkiej prawdziwej wielkości. W takim razie ludzkość jest wielką rodziną matołków, którzy tylko w posiadaniu swych niemądrych idei są szczęśliwymi i do wykonania swych najlepszych dzieł uzdolnionymi¹. Co jest bardziej na nierozumie oparte, czy wiara katolików ze wszystkimi swymi błogosławionymi skutkami, czy ta filozofia, która się waży piętnować tę wiarę jako nierozum i szaleństwo i bierze na swą odpowiedzialność wszystkie wyżej wymienione konsekwencye?

Słusznie przeto powiada Sobór Watykański, cap. 3, *de fide*: »Kościół sam przez się, dla swego podziw budzącego rozszerzenia się, nadzwyczajnej świętości i niewyczerpanej w błogie skutki żywotności, dla powszechnej jedności i stałości niezwykłej, jest wielkim i ustawicznym motywem, uwierzytelniającym swój Boski początek... Jest on jakby znakiem wysoko wzniesionym między narody, które zaprasza do siebie, a syny swe upewnia, że ich wiara opiera się na najsilniejszej podstawie«.

Najogólniejszy ten zarys o przesłankach wiary, znajduje w teologii bardzo obszernie i systematyczne uzasadnienie. Najpierw idą tam dowody na istnienie Boga, przeprowadzone z najskrupulatniejszą sumiennością, z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy naukowych, z odpowiedzią na zarzuty tak przeciw owym dowodom, jak i przeciw istnieniu Boga wogóle skierowanym. Następuje filozoficzne uzasadnienie możliwości objawienia Bożego i Boskich znaków, po których to objawienie nieomylnie poznać można. Potem omawia teologia sam fakt objawionych prawd Bożych. Tak i historyk świecki musi przedewszystkiem na podstawie źródeł sprawdzić fakta historyczne, o których chce mówić, zanim do dalszej przystąpi pracy. Objawienia Boże pewnych prawd, to także fakta historyczne, muszą tedy na wzór innych faktów być sprawdzone źródłami historycznymi. Teologia posiada w rzeczy samej takie źródła. Są niemi najprzód dokumenta pisane, zwane

¹ Chr. Pesch: *Theologische Zeitfragen*, v. S. 60.

zbiorową nazwą Pismem św., jest dalej żywa nauka Kościoła z pokolenia na pokolenie przekazywana, stąd zwana Tradycją, Historyk świecki zanim się oprze na danych źródłach, musi wprzód ocenić ich wartość naukową. Tak samo czyni i teolog Osobny dział teologii t. z. studia biblijne, zajmują się zbadaniem autentyczności, nieskazitelności i wiarogodności Pisma św. Archeologia znowu kościelna, patrologia, historia dogmatów, historia sztuki kościelnej i t. p. wydobywają na jaw dokumenta, w których się mieści Tradycja kościelna, dokumenta stwierdzające, że prawdy wiary dziś w Kościele głoszone sięgają swym początkiem czasów Apostolskich i Chrystusa. W ocenieniu wymienionych dokumentów i ich spożytkowaniu posługuje się teologia, jak to każdy może stwierdzić, metodami nowożytnej nauki. Zresztą już sama nie do pozazdroszczenia pozycja teologii katolickiej, wystawionej na pociski protestantów, schizmatyków, uczonych i nieuczonych niedowiarków, zmusza teologów katolickich do krytycznego postępowania w swych badaniach.

Dopiero teraz ze źródeł wymienionych, krytycznie opracowanych, korzystają poszczególne działy teologii. Dogmatyka i teologia moralna czerpią z nich prawdy objawione, pierwsza prawdy wiary, druga moralności, objaśniają je, nowe z nich wyprowadzają, układają je w system naukowy, bronią ich przed zarzutami, wykazują wzajemny stosunek między poszczególnymi prawdami, słowem postępują tak, jak wszystkie prawdziwe umiejętności świeckie. Historia kościelna śledzi błogie skutki prawd i łask Bożych w życiu jednostek i narodów chrześcijańskich, odsłania przeciwników tych prawd i odstępców od nich. Prawo kościelne bada ustawodawstwo kościelne, wyrosłe na prawdach objawionych, a mające za cel bliżej określić prawo Boże i tak uregulować stosunki ludzkie, by prawdy objawione mogły bez przeszkody przyjąć się w sercach ludzkich.

Nie potrzebuję dodawać po tem, co wyżej było powiedziane że jeżeli które umiejętności teologiczne, to przedewszystkiem historia kościelna i prawo kościelne najwięcej się zbliżają swą metodą badania do odpowiednich umiejętności świeckich, a często nawet swym przedmiotem z nimi się schodzą.

Teologia pastoralna jest umiejętnością nawskróś praktyczną, ma bowiem tylko praktyczne cele na oku. Jej zadaniem pouczyć przyszłych lewitów w jakiej formie mają ludowi głosić prawdy Boże, by chętny u niego posłuch znalazły, jakimi posługiwać się w pasterzowaniu środkami, by dusze ludzkie uświęcić i do nieba wprowadzić.

Już choćby z tego krótkiego szkicu metody badań teologicznych pokazuje się, że teologia nie przyjmuje swych założeń, swych pewników na ślepo, powodując się tylko niepochwytnem uczuciem, ale je czerpie z faktycznego objawienia Bożego. Fakt zaś sam objawienia uzasadnia tą samą naukową metodą jaką n. p. historyk świecki uzasadnia fakta historyczne. Dalsza działalność teologii, po sprawdzeniu faktu objawienia, jest tylko, jak i w innych umiejętnościach, zastosowaniem metody dedukcyi indukcyi, analogii i t. d.

Skoro się tedy rzecz tak ma z teologią, to nie widać żadnej rozumnej racyi, dla którejby można jej było odmówić tytułu prawdziwej umiejętności. To, że teologia czerpie swój przedmiot badania z objawienia Bożego, nie powinno chyba zmieniać w niczem stanu rzeczy, skoro teologia sam fakt objawienia naukowo uzasadnia. Nie jest przecie zadaniem nauki eliminować ze swych badań niesympatyczne dla pewnych uczonych fakta, lecz winna je wszystkie przyjąć w zakres swych badań, skoro tylko ich obiektywna rzeczywistość została dostatecznie udowodnioną. Żeby zaś teologia tego ostatniego warunku nie dopełniała, dotąd na to nie dano dowodu.

Dotychczasowe nasze wywody nie podobają się przeciwnikom teologii głównie z tego względu, że w nich jest mowa o cudach, jako jednym z najpewniejszych znaków objawienia Boskiego. Nauka zaś — powiadają uczeni niedowiarkowie — cudów nie uznaje. Więc cała argumentacya na cudach skonstruowana jest nienaukową. Nauka znowu cudów nie uznaje, bo prawa przyrody są niezienne, w żelazną ujęte konieczność. Dzieło zaś cudowne wyłamuje się z pod tych praw.

Zarzut niniejszy można jeszcze zrozumieć ze stanowiska ateisty lub panteisty, nigdy ze stanowiska wierzącego w istnienie

osobowego Boga. Kto uznaje osobowego Boga — a jest to w każdym razie przynajmniej dobrze uzasadniona hipoteza naukowa — temu powyższy zarzut żadnego nie powinien sprawić kłopotu. Prawa przyrody są niezmiennie, jak długo same działają. Nie jest zaś rzeczą prawdopodobną, aby Twórca tych praw sam sobie niemi ręce wiązał i nie mógł nic uczynić ponad to, co mogą one prawa lub musiał swe czynności koniecznie poddawać działaniu praw przyrody. Wszak już nawet dowcip ludzki nakłada tym prawom obrozę i kieruje niemi do posług, jakich sobie od nich życzy. Miałyżby tylko Stwórcy swemu odmówić uległości?

Nauka dzisiejsza — powiadają przeciwnicy — zajmuje się tylko takimi przedmiotami, które dadzą się wytłumaczyć naturalnymi przyczynami i są dostępne doświadczeniu. Co poza ten okres wystaje, jak n. p. cuda, nie może być przedmiotem nauki.

Jest nadużyciem pojęcia »nauki«, kiedy się tą nazwą oznacza wyłącznie empiryczne dziedziny wiedzy, a więc tylko umiejętności przyrodnicze i historyczne, a potem się tak wnioskuje: »Nauka« nie wie nic o cudach, cuda naukowo nie dadzą się uzasadnić. To jest sofizmat. Bo jeśli się nazwę »nauki« ogranicza tylko do samego konstatowania empirycznych faktów, w przyczynowym zostających związku, to tego, co poza tymi faktami leży nie można odrzucać jako nienaukowe, ale tylko zaznaczyć, to nie jest przedmiotem tej tak pojętej »nauki«. Z tego jednak bynajmniej nie wypływa, że człowiekowi jest wzbronione, albo że to jest nierozumne nie zostawać tylko przy oglądaniu samych faktów, ale szukać dla ich wytłumaczenia odpowiednich przyczyn, a gdy się te nie znajdują w obrębie praw przyrody, szukać takowych poza temi prawami. Wniosek ze skutku na odpowiednią przyczynę zawsze się utrzyma wobec zdrowego rozumu, czy go kto nazwie »naukowym« czy nie. Tak samo wolno zawsze będzie wnioskować ze skutku, który siłami przyrody nie mógł powstać, na nadprzyrodzoną przyczynę. Czy taki wniosek nazwie kto »naukowym« czy nie, mniejsza o to, w każdym razie będzie on rozumnym.

Ale to jest metafizyka, a z metafizyką już sprawa skończona. Do »rzeczy samej w sobie«, do *numenon* jest nam droga zamknięta.

Tak orzekł Kant. Z umiejętnościami nieempirycznymi już koniec, to są iluzje transcendentalne. A więc w imię nauki cud jest przypuszczeniem nienaukowym, bo cud jest czemś transcendentalnym.

Twierdzenie, że wszelkie poznanie rzeczywistości poza światem zjawisk jest niemożliwym, jest, jak dotąd, bez dowodu. Jest ono wypowiedziane z »metafizyczną« iście dogmatycznością, ale nie jest dowiedzione. W każdym razie samo twierdzenie o niemożliwości transcendentalnego poznania, nie jest dowodem przeciw cudom. Mamy prawo na mocy zasady przyczynowości powiedzieć: Każdy skutek ma swą przyczynę; a więc skutek, który przewyższa siły naturalnych przyczyn, musi mieć nadnaturalną przyczynę. A gdy się mówi, że poza empiryczną wiedzą niema żadnego innego pewnego poznania, to prosimy już raz dać nam dowód na to twierdzenie¹.

Teologia jeszcze i dlatego — według racjonalistycznych uczonych — nie jest umiejętnością, bo jej pewniki opierają się na autorytecie i są nieraz nieprzystępne rozumowi, jak np. tak zwane tajemnice wiary. Tymczasem pewniki prawdziwej nauki muszą być dla rozumu prawdami oczywistymi albo dać się stwierdzić eksperymentem.

Ten zarzut zacieśnia zbyt mocno pojęcie nauki. Prawdą jest, że pewniki nauk filozoficznych są jedne same przez się widoczne, inne dadzą się do takiej widoczności rozumowaniem sprowadzić, a pewniki nauk przyrodniczych można doświadczeniem stwierdzić, ale czy poza tymi rodzajami umiejętności niema już innych, któreby na nazwę umiejętności zasługiwały? Fakta np. historyczne, które są pewnikami nauk historycznych, bo z nich te nauki wychodzą i na nich swe dalsze badania opierają, są stwierdzone nie doświadczeniem historyka, ale powagą świadectw. Nie o to chodzi w umiejętności, w jaki sposób są jej pewniki stwierdzone, tylko czy są prawdziwe. Więc jeśli na autorytecie się opierają, chodzi tylko o naukowe zbadanie, czy ten autorytet zasługuje na wiarę? Bo jeśli tak, zwłaszcza jeśli to autorytet nieomylny, to niema

¹ Cfr. Chr. Pesch: *Theologische Zeitfragen*, 5 Folge. S. 92.

racyi nie przyjąć twierdzeń takiego autorytetu za pewniki, na których dalsze badanie może się bezpiecznie oprzeć. Wszak i drogą autorytetu, przestrzegając oczywiście pewnych warunków, można przyjść do poznania prawdy.

Nie może także naukowemu charakterowi teologii przeszkadzać ta okoliczność, że między teologicznymi pewnikami znajdują się pewne prawdy nie dające się rozumem przeniknąć, czyli t. zw. tajemnice. Nie można, mówię, z tego powodu odsądzać teologii od nazwy umiejętności. bo w tym względzie teologia dzieli wspólny los ograniczoności ludzkiej z innymi umiejętnościami. We wszystkich niemal umiejętnościach natrafiamy ostatecznie na trudności, na które albo wcale niema odpowiedzi, albo tylko niezadowolające. Naturalista konstatuje pewne siły w przyrodzie, umie nawet określić bliżej prawa, jakimi bywają rządzone, ale istoty tych sił lub praw przeniknąć nie jest w stanie. Że słońce własne ciepło posiada jest rzeczą pewną; co wytwarza na słońcu to ciepło, o tem istnieją najwyżej hipotezy. Czem jest życie, eter, elektryczność, siła ciężkości i t. p., jest dotąd dla uczonych tajemnicą, a jednak to im nie przeszkadza brać tych zjawisk przyrody za przedmiot swych badań. Wybitny angielski fizyk I. T. Thomson powiada: »Grawitacya ciał niebieskich jest tajemnicą tajemnic. To samo trzeba powiedzieć o magnetyzmie i elektryczności. A w przyrodzie żyjącej jest tych ciemnych punktów nieporównanie więcej. Można powiedzieć, że o procesach w żyjących organizmach właściwie nic nie wiemy. O trawieniu, rozradzaniu się, instynkcie posiadamy tak skąpe wiadomości, że te ograniczają się prawie do historycznego wyliczenia ich przebiegów w naturze. Co wiemy i co rozumiemy nie jest ani tysięczną częścią tego, coby było potrzebne do osiągnięcia naukowej wiedzy«¹.

Prawda, że w tajemnicach przyrody fakt istnienia pewnego zjawiska da się doświadczeniem stwierdzić, w teologii tajemnic w ten sposób sprawdzić nie można, ale ta różnica nie znosi naszych dotychczasowych wywodów. Fakt bowiem objawienia przez Boga pewnych tajemnic da się ściśle naukowo stwierdzić, zupeł-

¹ K. Braun: *Kosmogonie*^s, (1905), 322.

nie tą samą metodą, jak każdy inny fakt historyczny się stwierdza. Pozostaje tylko natura tajemnicy niezgłębiona, podobnie jak i przy tajemnicach przyrody¹. Tajemnice przyrody ułatwiają nam też poniekąd zrozumienie możliwości tajemnic nadprzyrodzonych. Jeśli przyroda, która jest tylko odbłaskiem Boga i jego przymiotów tyle kryje w swem łonie niedostępnych dla rozumu ludzkiego tajemnic, to nie dziwić się, że sam Bóg jeszcze mniej może być objęty rozumem ludzkim; a tajemnice wiary to nic innego tylko objawienie się Boga, jakim jest sam w sobie i w swych nadprzyrodzonych dziełach.

3. Wolność w teologii.

Teologii odmawia się ze strony pewnych sfer naukowych, jak i tych, które nie do czynienia z nauką nie mają, charakteru prawdziwej umiejętności dlatego jeszcze także, że jej rzekomo brak wolności w badaniach. Teolog katolicki, powiadają, jest skrzepowany dogmatami, że i ruszyć się swobodnie w badaniu nie może. Do dogmatycznych założeń musi przykrawać swe badania, inaczej popadnie w konflikt ze sumieniem i z władzą kościelną. A przecież wolność badania jest dogmatem dzisiejszej nauki. Wolność jest jej życiem, warunkiem zdobycia nowych prawd, rękojmnią postępu.

Rozpatrzmy bliżej te twierdzenia.

Jakiej wolności domagają się liberalni uczeni dla badacza? Bezwzględnej. Na czem ona ma polegać? Na zupełnej niezależności i emancypacji od wszelkiego autorytetu, czy to będzie autorytet Boski czy ludzki, Kościół czy chrześcijańska tradycja, czy wreszcie powaga jednostki; nie wogóle, co się znajduje poza badaczem nie może go ograniczać w badaniu, nie nie może być mu normą, na którąby się musiał oglądać. Tylko metoda badania, tylko własne przeświadczenie prawdy, choćby zresztą obiektywnie mylne, ma uczonego krępować, wszystko zaś inne nie może

¹ Zaznaczamy, że tajemnice przyrody nie nazywają się tajemnicami w znaczeniu teologicznem; różnica nie zmienia atoli naszej argumentacji.

wpływać na wynik jego badań. »Dla profesora uniwersytetu i jego słuchaczy — powiada Paulsen — niema żadnych zakazanych lub nakazanych twierdzeń«¹.

Na co jest dana człowiekowi wolność?

Wolność bowiem nie jest celem człowieka, ale jak wszystkie inne jego przymioty, tak i ona ma mu służyć do osiągnięcia pewnych celów. Jakiż tedy jest cel wolności ludzkiej? Ogólnie mówiąc, jej celem jest wszechstronny rozwój władz człowieka, fizycznych, moralnych i intelektualnych, jest osiągnięcie doskonałości wszechstronnej. Wszystko, co wolność ogranicza w dążeniu do tego celu, jest nieprawem kępowaniem wolności, jest targnięciem się na prawa człowieka. Ale i przeciwnie, ograniczenie będzie dozwolonem i pożądanem, jeśli pomaga człowiekowi do rozwoju fizycznego i duchowego. Bo nie zawsze bezwzględna wolność prowadzi człowieka do tego celu. Obywatel, wyłamujący się z pod praw państwowych, lekceważący zwyczaje towarzyskie, tradycje narodowe, słowem, hołdujący w teorii i w praktyce bezwzględnej wolności, nie uchodziłby pewnie za ideał człowieka, ale za monstrum społeczne, a tę rzekomą jego wolność każdy rozumny nazwałby korygodną swywolą. Człowiek nie oglądający się, pod pozorem wolności, w mówieniu, w pisaniu na gramatykę, ortografię, stylistykę, ignorujący pewniki naukowe byłby uważany powszechnie za niepoczytalnego dziwaka, a nie za pioniera wolności. Wogóle im więcej kto posiada rzetelnej wiedzy, im jest cnotliwszy i dla społeczeństwa pożyteczniejszy, tem bardziej musi swą bezwzględną wolność ograniczyć. Takie atoli ograniczenie nie przynosi jego wolności szkodliwego uszczerbku, a za to prowadzi człowieka do doskonałości, zbliża go do ideału. A więc jest wolność, która, choć niczem nieograniczona, przynosi człowiekowi szkody, jest inna, ograniczona wprawdzie, ale ta, dlatego właśnie, że ograniczona, wiedzie go do doskonałości. Nie każda zatem wolność jest dobra, jak i nie każde ograniczenie wolności jest niedozwolone i złe.

¹ *Die deutschen Universitäten* (1902). S. 288. Por. mój artykuł: »Wolność badania i nauczania«, w *Gaz. kościelnej*, 1910. Nr 41 i następne.

A wolność badania, jakież ona ma cel?

Celem badania jest znalezienie prawdy. Prawda jest doskonałością rozumu ludzkiego, jego pokarmem, jest warunkiem jego rozwoju.

Wolność badania ma za cel usunąć więzy, któreby badacza kępowały w poszukiwaniu i znalezieniu prawdy. Ale tylko takie. Bo gdyby mu, w danym razie, pewne więzy nie przeszkadzały znaleźć prawdę, ale owszem były mu w tem pomocne, chroniąc go np. od wkroczenia na drogę fałszu, byłoby wtedy nierozumem przykrzyć sobie takie więzy i takie ograniczenie wolności, tak jak byłoby nierozumem narzekać na drogowaskazy, ograniczające wprawdzie pielgrzyma w wyborze którejkolwiek drogi, ale za to chroniące go od zboczenia z drogi wiodącej do celu. Wszak celem badania jest prawda, więc wszystko, co człowiekowi pomaga znaleźć prawdę, a chroni go od błędu, jest dobrodziejstwem dla niego, a ograniczenie wolności winno być w tym wypadku z wdzięcznością przyjęte. Ktoby inaczej sądził, ten przekładałby wolność badania nad samą prawdę, środek ponad cel. Są wprawdzie i tacy badacze, którzy samo badanie, bez nadziei znalezienia prawdy uważają za cel nauki, ale to jest stanowisko sceptycyzmu i subiektywizmu, dla którego niema obiektywnej prawdy, a w każdym razie człowiek jej w tem życiu znaleźć nie może. My mówimy o tych, którzy tej nadziei nie stracili! Nawet choćby prawda dochodziła do badacza drogą autorytetu, nie może jej odrzucać jedynie dlatego tylko, że tą drogą o niej się dowiaduje. Wolno badaczowi, a nawet powinien stwierdzić, czy autorytet jest wiarogodny, ale gdy się o tej wiarogodności przekona, nie może zamknąć ócz na prawdę. Bo że drogą autorytetu może ktoś przyjść w posiadanie prawdy, trudno zaprzeczać. Codzienne doświadczenie to potwierdza. Nie tylko ludzie prości nabywają w ten sposób wielu wiadomości, ale i uczeni. Żaden bowiem uczonego wszystkiego nie zbadał, ale wielu prawd się nauczył od innych.

Prawda gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób się zjawi człowiekowi, drogą własnego badania czy dobrze zagwarantowanego autorytetu, winna być przez niego przyjęta. Nie przyjmując jej znaczyłoby uciekać od prawdy. Autorytet ogranicza wprawdzie, w opi-

sanym wypadku wolność badacza, ale ogranicza ją w sposób legalny, nie przynosząc mu szkody, ani nie stawiając tamy rozwojowi jego umysłu. Związany jest wtedy, ale przez prawdę a prawda tylko dla samowoli stanowi nieznośne więzy, nigdy dla prawdziwej wolności. Wtedy tylko narzucałby autorytet nielegalne więzy wolności badacza, gdyby mu narzucał pewne twierdzenia widocznie fałszywe lub niedość uzasadnione, albo gdyby nie wykazał swej wiarygodności. Skoro zaś się okaże, że dany autorytet ani się mylić, ani w błąd nikogo wprowadzić nie może, uznanie za prawdę twierdzeń takiego autorytetu nie jest niewolą ducha, ale tylko schyleniem głowy przed prawdą. Takim autorytetem, ze wszech miar zasługującym na wiarę, jest autorytet Boski. Skoro tedy ktoś się przekona, że w danym wypadku Bóg przemawiał, nie ma prawa zasłaniać się wolnością badania i nie przyjąć prawdy Bożej. Pomijając już to, że takie zachowanie się stworzenia względem Boga jest jego karygodną znie wagą, zaznaczam że jest ono zarazem i sprzeniewierzeniem się prawdzie, zamykaniem ócz na nią, mimo że tą drogą najlegalniejszego, jaki kiedykolwiek może być, autorytetu, przychodzi do człowieka. Wolność, jakąby sobie badacz uzurpował w tym wypadku, zmieniłaby się w rzeczywistą niewolę błędu. Zachowałby wolność, ale nie tę, której ma prawo się domagać, która mu jest potrzebną, by znaleźć prawdę, ale która go od prawdy odwodzi i na manowce błędu kieruje.

Teologia stoi na stanowisku legalnej wolności. Tam, gdzie pewna prawda jest objawiona i fakt objawienia tej prawdy jest gruntownie uzasadniony, tam poddaje się prawdzie bez zastrzeżeń, gdzie zaś takiego objawienia niema, lub niedość jest uzasadnione, tam pozostawia sobie zupełną swobodę badania. Tak postępują także i umiejętności świeckie. Historyk, skoro jaki fakt wiarygodnymi świadectwami jest niezbiecie stwierdzony, nie rości sobie wolności przyjęcia lub nieprzyjęcia faktu, ale go przyjmuje za prawdę, choćby nawet pewne szczegóły w samym fakcie były mu niedość jasne. Wogóle powszechnie uznane prawdy w umiejętnościach świeckich nie pozostawiają badaczowi wolności poddania

się im lub nie, choć tenże sam badacz, który prawdy powszechnie uznane musi za takie przyjąć, na polu hipotez pozostaje zupełnie wolnym.

Nie brak zatem teologowi należnej mu wolności badania, ale brak mu nieuzasadnionej wolności, wolności bezwzględnej. Uczeni, którzy odsądzają teologię od nazwy umiejętności, rzekomo dla braku w niej wolności badania, źle pojmują wolność badania, zbyt szeroki wyznaczają jej zakres. Taka wolność, jakiej domagają się dla człowieka, należy się tylko Bogu. On jako miara i norma prawdy, jako nieomylny i pod każdym względem najdoskonalszy może i musi sobie przyznawać wolność bezwzględną. Ale człowiek, stworzenie pod każdym względem ograniczone, zależne od Boga, od ludzi, od świata zewnętrznego, od obiektywnej prawdy, do tego ze wzrokiem przysłoniętym namiętnościami, potykający się na każdym kroku w ciemnościach błędu — co i sam z własnego doświadczenia musi przyznać i historia mu to zaświadcza — taki, gdy sobie uzurpuje bezwzględną wolność na jakimkolwiek polu swej działalności, gdy nawet Bogu nie chce pozwolić mieszać się do swych czynności, taki, mówię, naraża się na najboleśniejsze zawody i na niepowetowane szkody, a największą z nich ta, że do prawdy nigdy nie dojdzie.

Sami uczeni liberalnych obozów, mimo patosu i niestarzejącej się nigdy gorliwości, z jaką wygłaszają hasła, jak wolność badania, wyzwolenie od wszelkich powag, emancypacja wiedzy i t. p., mimo to, mówię, ci sami uczeni ani się spostrzegają, jak czerpią ze spuścizny przeszłości pełną garścią swe myśli i rozumowania, jak ci sami, którzy nie chcą w religii uznawać żadnego autorytetu, poddają się na każdym niemal kroku pod autorytet ludzki, czy to będzie jakaś naukowa powaga, czy tak zwany duch czasu, a często źle zrozumiane, a jeszcze gorzej stosowane hasła jak wiedza, wolność, moralna autonomia i t. p. Wyobraża sobie niejeden, że jest wolny od wszelkich dogmatycznych więzów, a nie widzi, że jest tysiącami, delikatnymi włóknami przywiązany do cudzych zapatrywań. »Bo też całkiem konsekwentny indywidualizm i subiektywizm jest czemś tak przeciwnem naturze

ludzkiej, że w swej czystej formie znajduje się chyba u ludzi umysłowo chorych¹.

Gdzie niema wolności powątpiewania, powiadają niechętni teologii, tam też niema i wolności badania. A w teologii niema wolności powątpiewania.

Wolność t. zw. metodycznego powątpiewania jest i teologowi dozwolona. Powątpiewanie metodyczne na tem polega, że teolog przedsięwzięje badania w kwestyach już dogmatycznych w taki sposób, jakby one jeszcze przez Kościół nie były za dogmat ogłoszone. Nie ogląda się wtedy badacz na dogmatyczne ogłoszenie, posługuje się w swem badaniu wszystkimi metodami nauki celem rozwiązania obranej kwestyi, tak jakby ona jeszcze nie była rozstrzygniętą. Nigdy tylko to powątpiewanie nie może się stać rzeczowem, jakoby teolog na seryo powątpiewał o prawdzie katolickiej. Ale i w innych też umiejętnościach powątpiewanie rzeczowe o prawdach gruntownie uzasadnionych nie jest dozwolone. Prawdy teologiczne są tak samo jak i prawdy innych umiejętności gruntownie uzasadnione, a zatem powątpiewanie przedmiotowe o nich byłoby nie na miejscu. O twierdzeniach dobrze uzasadnionych już się nie powątpiewa, ale się je bierze do skarbnicy prawd i na nich się dalsze badania buduje. Można teologowi wykazywać, że pewna prawda nie jest objawiona, bo nie dość dowodów znajduje się na to w źródłach objawienia, można ostatecznie kwestyonować, choć bezpodstawnie, same źródła objawienia, ale nie można wymagać od teologa, by powątpiewał o pewnych prawdach, dopóki się mu wprzód nie wykaże nacześnie, że dowody, na których swe twierdzenia opiera, nie są obiektywnie dość silne lub że są wprost bezwartościowe. Takiego dowodu oczekuje dotąd teologia naprózno. Bo też można go tylko wtedy dostarczyć, kiedy się przyjmie pewne niczem nieuzasadnione, choć z dogmatyczną pewnością powtarzane przez uczonych założenia, jak np. że Boga niema, lub że jego istnienie nie da się rozumowo udowodnić, że objawienie, cuda są niemożliwe i t. p.

¹ Chr. Pesch: *Teologische Zeitfragen*, v. S. 42.

Więc w czemże się ostatecznie wolność badania teologicznego objawia?

Zaznaczyliśmy już wyżej. Tam, gdzie niema dogmatu, tam jest pozostawiona wolność teologom. Całkiem zresztą tak samo, jak i w innych umiejętnościach. I w naukach świeckich wolność stawiania różnych teorii tam tylko jest dozwolona, gdzie niema pewnika naukowego. Ośmieszyłby się, ktoby np. przeciw systemowi Kopernika stawiał znowu, jako hipotezę, system Ptolomeusza. Że w teologii dopuszczona jest wolność w wyłuszczonej wyżej zakresie, świadczą przeróżne szkoły teologiczne, jakie się tworzyły około wybitnych mistrzów teologii, przedstawicieli rozmaitych teorii teologicznych w kwestyach przez Kościół kategorycznie jeszcze nie rozstrzygniętych. I po dziś dzień tak jest. Dość przeglądnąć katolicką teologię moralną lub dogmatyczną, by się przekonać, jaka tam wolność zdań panuje, oczywiście w kwestyach nieobjętych dogmatem.

4. Postęp w teologii.

Jeszcze i z tego względu odmawia się teologii tytułu prawdziwej umiejętności, że, jak mniemają jej przeciwnicy, niema w niej postępu, a postęp jest niezaprzeczenie nieodzownym warunkiem wszelkiej prawdziwej umiejętności. Postępowi zaś teologicznemu mają stać na przeszkodzie ustalone już dogmaty katolickie, niedopuszczające dalszego jej rozwoju.

Twierdzenia niniejsze postępowców wynikły z fałszywego pojęcia o »postępie« w nauce. Co bowiem rozumie dziś wielu przez postęp?

Teorya ewolucjonizmu, stosowana pierwotnie tylko do nauk przyrodniczych, znalazła z biegiem czasu wstęp do wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej. Wszędzie — tak dziś się głosi — we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego są ustawiczne zmiany, ustawiczne stawanie się, postęp bez przerwy, niema stania, niema nic niezmiennego, bezwzględno. To prawo panuje przedewszystkiem w czynnościach ducha ludzkiego. Szczególnie w religii — powiadają — niema stałych form, ani niewzruszonych dogmatów,

ale ustawiczny rozwój do coraz nowszych i coraz doskonalszych symbolów i pojęć religijnych. Nauka, któraby w badaniach religijnych tego ewolucyjnego »dogmatu« nie uwzględniała, nie może na nazwę prawdziwej nauki zasługiwać. »Przez teorię ewolucjonizmu — powiada jeden z nowoczesnych uczonych — zostały określone metody nowoczesnego badania naukowego nie tylko w naukach przyrodniczych, ale także w t. zw. naukach ducha, jak historia, filozofia i religia. Teoria ewolucjonizmu opanowuje całe nasze myślenie; bez jej uwzględnienia niema postępu na polu naukowego poznania«.

Oprócz ewolucjonizmu wpłynęła na zmianę pojęć o istocie postępu w naukach teoria o »względnej wartości« (relatywności) prawdy. Teoria ta, wyległa z subiektywizmu, utrzymuje, że zwłaszcza filozoficzno-religijne poglądy nie są odbiciem obiektywnych, niezmiennych prawd, ale wytworem osobistych doświadczeń powstałych na tle ducha czasu, stanu kultury danej jednostki, zwłaszcza stanu cywilizacji pewnej epoki. Każda bowiem epoka ma swe nowe filozoficzno-religijne prądy i poglądy, które ustępują, skoro już więcej duchowi czasu, stanowi cywilizacji narodów nie odpowiadają. Tak też i teologia katolicka musi stanąć na powyżej określonym stanowisku, jeśli ma być zaliczona do rzędu umiejętności. Zadaniem jej, jeśli chce odpowiedzieć wymogom dzisiejszej nauki, musi być troska o dalszy rozwój religii chrześcijańskiej. W tym celu winna przyswoić religii chrześcijańskiej poglądy, które są poglądami dzisiejszego ducha czasu i zdobywszy »naukowych« dzisiejszych czasów. »Zadaniem teologii ująć przedmiot wiary w takie pojęcia, któreby odpowiadały naukowym poglądom dzisiejszych nauk przyrodniczych i historycznych«¹. Słowa te, przetłumaczone na język profanów, nic innego nie mogą oznaczać, tylko że trzeba z teologii usunąć traktaty o cudach, o tajemnicach, o objawieniu nadprzyrodzonym, o bóstwie Chrystusa i t. d. Nawet pojęcie osobowego Boga trzeba zmienić na panteistyczne. Powiada bowiem Paulsen: »Nie możemy dzisiaj, po wielkiej zmianie zapatrywań na świat, przedstawiać sobie Boga

¹ Paulsen: *Die deutschen Universitäten*. S. 497.

z Arystotelem i Tomaszem, jako pozaświatową, pierwszą przyczynę ruchu wszechświata«¹.

Każdy już nawet z tego krótkiego szkicu dzisiejszych zapartywań na postęp religii i teologii zrozumie, że na ich dnie leży nieuzasadniony dogmat, iż religia katolicka jest wytworem ducha ludzkiego, podobnie jak starożytne mity religijne, tylko od nich doskonalszym wytworem, a nie pochodzi z objawienia Boskiego. Dlatego tak samo jak inne dzieła czysto ludzkie może się udoskonalać, ulegać zmianie nawet istotnej, zupełnie nowemi, z postępem czasu, przesiąknąć ideami.

Oczywiście tego rodzaju postępu musi się wyrzec teologia. »Nie można wymagać od teologii, ani od żadnej innej nauki, żeby się stosowała do mody dnia, biorąc sobie za normę nie prawdę ale zmienne rozkazy i nastroje chwili i chwiejąc się to tu to tam, jak trzcina, według wiatru mody. Umiejętność wiary tem mniej może wstępować na tę drogę, że musi to mieć na pamięci, jak bardzo jej prawdy sprzeciwiają się skłonnościom ludzkiego serca i że to ona właśnie jest powołaną nie dać się tym skłonnościom ściągnąć w kałużę błota, ale ma podnosić ludzkość na wyżyny, duchowe, jeśli nie chce być solą zwietrzałą, która na nic się nie przyda człowiekowi«. Tego rodzaju postępu, powtarzamy, musi się wyrzec teologia. Ale bo też to nie jest postęp prawdziwy. Postęp nie może polegać na tem, by stare prawdy zarzucać, a nowe, najczęściej nieuzasadnione, stawiać teorie, li tylko dlatego, że nowe i oryginalne.

Postęp to nie burzenie starych fundamentów, a stawianie nowych na to, by znowu albo same runęły, albo by je inny postępowiec zburzył. To nie postęp, to jest ustawiczne zaczynanie na nowo, to postępowanie kilka kroków naprzód i znów cofanie się wstecz. Postęp, jak już sama nazwa wskazuje, to budowanie na tem, co już jest, to udoskonalanie dawnego, to wynajdywanie także nowych dróg i stwarzanie nowych dzieł, ale nie niszczyć tego, co wieki wypróbowały jako mądre, dobre, pożyteczne a co po dziś dzień takim samem się okazuje. Tak roślina, tak organizm

¹ Ibid.

zwierzęcy i ludzki postępuje do coraz doskonalszego stanu przez przyrost nowych komórek do dawnych, przyczem jednak bywa zachowany dawny typ, dawny gatunek i rodzaj. Taki postęp a nie inny znajduje się we wszystkich umiejętnościach. Weźmy np. pod uwagę postęp w matematyce. Nikt zapewne nie powie, że matematyka dlatego, iż nie może zmienić tabliczki mnożenia albo geometrycznych zasad Euklidesa, skazana jest na stagnację. Taki postęp znajduje się też i w teologii. Widocznem to jest w umiejętnościach teologicznych, jak historia kościelna, studia biblijne, pastoralna i t. p. Wymienione gałęzie teologii mają wielkie pokrewieństwo z odpowiedniami świeckimi umiejętnościami, — mają tę samą metodę badania, są tylko pośrednio ograniczone prawdami objawionemi, dlatego postęp tych dziedzin wiedzy teologicznej jest równoległy do nauk świeckich i na tych samych odbywa się zasadach. Ale i dogmatyka i teologia moralna — umiejętności najbardziej ścieśnione objawieniem — nie polegają na samem tylko powtarzaniu tego, co już przed wiekami uczyły, lecz i one wykazują rzetelny postęp. Naturalnie nie może ten postęp polegać na wypowiedaniu twierdzeń przeciwnych dogmatom katolickim, lub na takiej zmianie rzeczowej lub choćby tylko słownej dogmatu, żeby pierwotne swe znaczenie zatracił. Dogmat to prawda przez Boga objawiona, a więc podobnie jak każda inna prawda, jest prawdą bezwzględną, niezależną od ducha pewnej epoki, od kierunku kultury, od modnej opinii ludzkiej — prawdą wieczną, a taka nie może podlegać zmianom. Zmiana dogmatu byłaby nie postępem, ale odstępstwem od prawdy, zboczeniem na manowce błędu.

Postęp we wzmiankowanych dziedzinach wiedzy teologicznej polega na głębszem i wszechstronniejszym zrozumieniu prawd objawionych, na wyprowadzeniu z nich nowych wniosków czyli nowych prawd tak teoretycznych jak i praktycznych, na ułożeniu ich w coraz doskonalszy system, na wykryciu związku między poszczególnemi prawdami objawionemi, na przystosowaniu ich wreszcie do nowych warunków życia ludzkiego. W teologii znajduje się jeszcze wiele ciemnych miejsc, które wyjaśnić jest zadaniem teologa. Odkrycia naukowe dostarczają nowych środków do

lepszego zrozumienia prawd objawionych. Jest rzeczą teologa spożytkować te odkrycia dla objaśnienia i zrozumienia miejsc dotąd ciemnych, dla pogłębienia już rozumianych. W naukach świeckich powstają ulepszone metody badania. Zadaniem teologa przeszczerpić te metody do badań teologicznych, nowe wynaleźć. Nieraz między teologią a naukami świeckimi powstają konflikty, opierające się na pozornej czy rzeczywistej sprzeczności. Wynaleźć powody nieporozumienia, utorować drogę do zgody, o ile to możliwe, bronić prawd objawionych przeciw zarzutom pozornej nauki — oto pole bardzo szerokie, każdy przyzna, na którym stoją teologowi otworem liczne drogi postępu. Mądre daje przestrogi teologom, dotyczące postępu w teologii, pewien uczony teolog, które są zarazem uzupełnieniem tego, cośmy dotąd powiedzieli, dlatego je tutaj cytujemy: »Wierne trzymanie się — powiada — starych pewnych nauk, otwarte oko na nowe poglądy, bez upierania się przy wszystkim, co stare, ale i bez pośpiechu za nowością — oto sztuka w badaniach teologicznych, w której oczywiście nie zawsze łatwo znaleźć złoty środek. Trwożliwe trzymanie się oburącz tego, co stare, dlatego tylko, że stare wstrzymuje postęp; gorączkowe gonienie za nowością, dlatego tylko, że nowość, wtrąca w błąd. Naturalnie, że mniejszym i mniej niebezpiecznym błędem jest zbytek pietyzmu dla przeszłości. Żądza nowości rodzi próżność, zarozumiałość i ślepotę duchową. Środkową drogę wskazują słowa Chrystusa: »Każdy doktor nauczony w królestwie niebieskim podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy« (Mat. 13. 52)¹.

Z wielką precyzyą określa naturę postępu w teologii już w V w. św. Wincenty z Lerynu. Na postawione sobie pytanie, czy jest postęp w teologii, odpowiada: »Owszem jest i to wielki... ale taki, że jest rozwojem wiary, a nie zmianą jej na inną. Bo do natury postępu należy, by rzecz w sobie niezmieniona doskonalila się, do natury zaś zmiany, by coś z jednego przemieniło się w drugie. Niech więc rośnie i postępuje umiejętność teologiczna, byle w tym samym niezmienionym dogmacie, w tem samym ro-

¹ Chr. Pesch: *Theologischen Zeitfragen*, t. 65.

zumieniu prawdy (*in eodem scilicet dogmate, eodem sensu, eademque sententia*). Godzi się, by te dawne dogmaty niebieskiej filozofii zostały z biegiem czasu objaśnione, wygładzone, rozświetlone... ale byłoby rzeczą niegodziwą, gdyby zostały zmienione, okrojone lub sfalszowane«.

O faktycznym postępie nauk teologicznych świadczy wymownie rozszczepienie się teologii na liczne działy naukowe. Słowa Chrystusowe zawarte, niby ziarno gorczyczne, w Ewangeliach, wydały wspaniałe drzewo teologiczne z wieloma już dziś konarami i gałązkami. A rozwój ten jeszcze nie jest skończony. Gdyby wszystkie katedry teologiczne, odpowiednio do potrzeb i rozwoju teologii, dały się na uniwersytetach utworzyć, z pewnością liczba dziś istniejących potroiłaby się. Tyle już z głównego pnia teologii, sadzonego jeszcze przez wielkich Ojców Kościoła, wystrzeliło nowych latorośli, że te oddzielone, własnem mogłyby już dziś żyć życiem. Dowodem postępu w teologii są dawniejsze i dzisiejsze szkoły teologiczne z odmiennymi kierunkami i metodami badania, dowodem wielka ilość wybitnych teologów i rosnąca z każdym dniem literatura teologiczna. »Jakie postępy teologia katolicka od czasu Ojców poczyniła, najlepiej może pokazuje *Nomenclator litterarius theologiae catholicae*, wydany przez H. Hurtera. Podane są w nim nazwiska wybitniejszych teologów, tych mianowicie, których naukowa spuścizna miała dla teologii donioślejszą wartość. Otóż liczba tego rodzaju teologów w czasie od r. 1109 do 1894 wynosi 14.600. Żeby tylu teologów nie pozostawiło w swych dziełach żadnych nowych myśli, nic, coby teologię posuwało naprzód, jest rzeczą już *a priori* nieprawdopodobną¹.

Teologia a uniwersytet.

Wykazaliśmy dotąd, że teologia jest prawdziwą umiejętnością. Ma swój przedmiot, ma umiejętną metodę badania, ma wolność w badaniu taką, jakiej się nauka rozsądnie domagać może,

¹ U Donata l. c. str. 465.

nic też nie tamuje jej dobrze pojętego postępu, jakoż w rzeczy samej ustawicznie się rozwija. Tem samem okazuje się nieuzasadnionem i niesprawiedliwem domaganie się kół liberalnych usunięcia teologii z uniwersytetu. Głównym bowiem choć pozornym tylko zarzutem — prawdziwe tendencje leżą głębiej, o których poniżej — pomienionych kół, jest do znudzenia powtarzana piosnka, że teologia, nie będąc prawdziwą umiejętnością, nie powinna mieć swej siedziby w murach uniwersytetu. Ile warte te twierdzenia o nie-naukowości teologii, jej nieproduktywności i niewoli w badaniach, widzieliśmy w ciągu naszych rozważań. Zobaczymy jeszcze pokrótce pozytywne racje, dla których teologia ma prawo obywatelstwa na uniwersytecie.

Uniwersytet jest miejscem naukowych badań wybitniejszych objawów życia ludzkiego. Tam te objawy znajdują naukową ocenę, uzasadnienie, wyjaśnienie, ewentualną obronę. Najdonioślejszym niezaprzeczeniem objawem życia ludzkiego jest religia chrześcijańska. Dwudziestowiekowem istnieniem, ilością wyznawców, bujnością swej historyi, ogromem dokonanych dzieł na różnych polach ludzkiego ducha przewyższa wszystkie inne zjawiska ludzkie. Jeśli tedy bez porównania mniej doniosłe objawy ducha ludzkiego, jak dzieła sztuki, literatury, języki ludów dziś już nieżyjących mają swe katedry na uniwersytecie, to byłoby zapoznaniem zadań uniwersytetu i krzywdą społeczeństwu chrześcijańskiemu wyrządzoną, odmawiać religii chrześcijańskiej miejsca na uniwersytecie na naukowe badanie tej religii. Uniwersytet, jak sama nazwa wskazuje i jak wyżej nadmienilem, ma obejmować wszystkie zjawiska ducha ludzkiego, byłby tedy czemś niekompletnem, gdyby nie miał nauk teologicznych, bo pomijałby milczeniem najwyższe z tych zjawisk. Dziedzina najwyższych zagadnień ludzkości nie miałaby na uniwersytecie swych przedstawicieli i badaczy. Czy przez to sama nauka nie poniosłaby szkody? W każdym razie zakres jej badań byłby niepomierne zacieśniony.

Tylko dla oczywistego fałszu niema miejsca na uniwersytecie. Poza tem nawet hipotezy naukowe winny mieć i mają w rzeczy samej tam swe katedry. Religia chrześcijańska jest co najmniej dobrze ugruntowaną hipotezą. A zatem teologia, która.

się naukowem badaniem tej hipotezy zajmuje — ze stanowiska przeciwników mówię — ma prawo obywatelstwa między naukami uniwersytetu. Wprawdzie uczeni-ateiści nie robią istotnej różnicy między mitami pogańskimi a religią chrześcijańską, uważając tamte i tę za wytwór ludzki, to przecież dotąd nie zdołali swych twierdzeń zadowalająco udowodnić ani przekonać o tem społeczeństwa, tak jak ono jest przekonane o mitycznem znaczeniu religii pogańskich.

A dalej. Skoro religia chrześcijańska nie jest fałszem widocznym — bo tylko ten jest wykluczony z uniwersytetu — ale przynajmniej dobrze ugruntowaną hipotezą, to byłoby krzywdą wyrządzoną społeczeństwu chrześcijańskiemu, gdyby brakło dla teologii miejsca na uniwersytecie.

Uniwersytety są dla potrzeb społeczeństwa. Ze stanowiska tedy tych potrzeb należy także osądzać, czy jaka umiejętność ma być na uniwersytecie uprawianą czy nie. Jeśli tedy w jakim państwie, jak to jest w Austrii, ogromna większość ludów jest chrześcijańską, uważa swe religijne przekonania za prawdziwe i za najważniejszy czynnik w swem życiu, byłoby społeczną niesprawiedliwością, gdyby się z uniwersytetów tego państwa usunęło umiejętność, która właśnie te przekonania naukowo uzasadnia. Społeczeństwo chrześcijańskie utrzymuje swym groszem uniwersytety, może się więc słusznie domagać, by na tych uniwersytetach było miejsce dla naukowego pogłębienia, uzasadnienia, rozwinięcia i obrony najważniejszego czynnika w jego życiu. Społeczeństwo chrześcijańskie ma również prawo domagać się, by służy religii, którą społeczeństwo wyznaje, nabywali wykształcenia potrzebnego do swego zawodu, w najwyższych uczelniach państwa. Byłoby obrazą przekonań religijnych społeczeństw chrześcijańskich i ich poniżeniem, gdyby się wzbronilo przyszłym kapłanom religii chrześcijańskiej pobierać zawodowego wykształcenia w najwyższych szkołach tam, gdzie go pobierają przyszli lekarze, sędziowie, nauczyciele i t. d., a więc przedstawiciele zawodów mających na oku zaspokojenie daleko niższych potrzeb społeczeństwa, niż potrzeba religii. Skazywałyby się wtedy religię chrześcijańską bez sądu do roli fałszu, dla którego miejsca niema na uni-

wersytecie, lub do zjawiska tak mało znaczącego w życiu społeczeństw, że nie warto, by nim się uniwersytet zajmował. Wierzących katolików i katolickich kapłanów już z góry osądziłoby się za duchowych paryasów, do których wiedza naukowa nie może się przyznawać. I tego właśnie chcą bezwyznaniowcy. Julian Apostata, chcąc poniżyć wyznawców Chrystusa w opinii publicznej, zamknął chrześcijanom dostęp do najwyższych ówczesnych uczelni. To samo powtarza się i dziś. Nie o to w całość hecy antyteologicznej się rozchodzi, czy teologia jest umiejętnością, czy nie, to przeciwników mało obchodzi, ale o to, żeby religię Chrystusową przez wykluczenie teologii z uniwersytetu już z góry przedstawić jako baśń, a ich sługi i wyznawców poniżyć w opinii publicznej. Wiedza jest dziś bożyszczem, któremu się wszystko kłania. Pozbawić kogo nimbu wiedzy, znaczy skazać go na lekceważenie w opinii publicznej, znaczy zamknąć jego słowom wstęp do umysłów ludzi wykształconych. Sam pobyt teologii na uniwersytecie nadaje jej nimbu naukowości i prawdy. Pozbawić ją tego nimbu w oczach opinii publicznej, znaczy pozbawić religii katolickiej tego wpływu na ludzi, zwłaszcza wykształconych, jakiby w przeciwnym razie wywierać mogła. Mówię, przez sam pobyt na uniwersytecie teologia otoczona jest nimbem naukowości, ale nie tylko przez to samo. Środki naukowe, jakie są tak profesorom jak i słuchaczom na uniwersytecie dostępne, przewyższają niepomierne środki choćby najlepiej uposażonych i urządzonych seminaryów. Z tego względu praca naukowa na uniwersytecie jest wielce ułatwioną, co znowu korzystnie może się odbić — *caeteris paribus* — na wykształceniu kleru. A kler wykształcony i duchem Chrystusa przejęty jest niezwykłą przeszkodą szerzeniu ateistycznych zasad w społeczeństwie. A więc go, przez usunięcie studyów teologicznych z uniwersytetu, duchowo zubożyć, aby mniej był ateistycznej i antyspołecznej robocie niebezpieczny. Czy państwo i społeczeństwo dobrze na tem wyjdzie, kiedy powszechnie zapanują liberalne i antyspołeczne poglądy, którym nie stanie przeciwwagi w chrześcijańskich pojęciach ładu i porządku, wyrugowanych obniżeniem poziomu wykształcenia kleru i poniżeniem go w oczach świata, to

inna rzecz — przeciwnicy teologii chcą przecie społeczeństwo oprzeć na antychrześcijańskich podstawach.

To jest jedna z przyczyn antyteologicznego ruchu uniwersyteckiego. Lecz podkład tego ruchu sięga jeszcze głębiej. Jest nim odchrześcijanienie wielu w społeczeństwie, zwłaszcza między wykształconymi warstwami. Nie Bóg, nie chrześcijańskie cnoty, nie wieczność są celem pragnień dzisiejszego liberalnego człowieka, ale sam człowiek, doczesność i doczesne ideały. Chrystus ze swym krzyżem na ramionach, z nauką pokory, cierpliwości, zamilowania ubóstwa, Chrystus, którego królestwo nie jest z tego świata, taki Chrystus stał się dla dzisiejszego człowieka zgorzeniem. »Nie chcemy, aby ten nad nami panował«, wołają. Wiedza jest bożyszczem dzisiejszego świata, która ma zastąpić samą religię. Uniwersytety są jej najwyższym wyrazem i jakby uosobieniem. Dlatego teologia na uniwersytecie, jako wiedza o tym Chrystusie i Jego ideałach, tak przeciwnych ideałom wielu dzisiejszych ludzi, musi być dla nich solą w oku, musi się im wydawać ciąglem potępieniem ich zapatrywań, ciąglem wyrzutem sumienia, ciąglem świadectwem i przypomnieniem, że społeczeństwa jeszcze są chrześcijańskie. Stąd nienawiść ku teologii, stąd wołanie: *Tolle, tolle crucifige eam!*





